

Ludzie powiązani z towarzystwami emerytalnymi najgłośniejsze krzyczą: żadnych zmian!

Ci obrońcy istniejącego systemu emerytalnego nie walczą w obronie przyszłych emerytur Polaków. To walka o to, by ściągać jak najwięcej pieniędzy do własnych kieszeni. Np. Forum Obywatelskiego Rozwoju Leszka Balcerowicza w 2009 r. dostało ponad milion złotych od sponsorów, m.in. od właścicieli powszechnych towarzystw emerytalnych. Warto zapamiętać, że w 2009 r. na wynagrodzenia w PTE wydano ponad 104 mln zł. Jest czego bronić. Tylko kto obroni emerytów?

Skok na OFE to pogwałcenie przyrzeczenia danego społeczeństwu i umów z ludźmi. Nie ruszać OFE – z tymi słowami prof. Leszek Balcerowicz ruszył do walki o dobro społeczeństwa, któremu obecna władza chce odebrać przywilej (obowiązkowy) odkładania prawie 40% składki emerytalnej w otwartych funduszach emerytalnych. To nie pierwsze wystąpienie prof. Balcerowicza w interesie społecznym. „Polaków nie można traktować jak baranów. Zmiany w OFE są złe, zagrażają bezpieczeństwu i wysokości emerytur. To niszczenie funduszy, wyraz braku szacunku dla prawa i obywateli”, pisał wcześniej w artykułach, krytykując projekt zmniejszenia składki kierowanej do OFE z 7,3% do 2,3% wynagrodzenia. Z racji swej pozycji i dokonań

prof. Balcerowicz jest z pewnością najbardziej znaczącym krytykiem rządowych zamysłów, a w tych opiniach wspierają go naukowcy ze stworzonego przezeń Forum Obywatelskiego Rozwoju. W 2009 r. (danych za rok ubiegły jeszcze nie ma) FOR w ramach wsparcia dostało ponad milion złotych od sponsorów. Tak się złożyło, że wśród instytucji wspierających znalazła się grupa Generali, do której należy powszechne towarzystwo emerytalne kierujące OFE o tej samej nazwie. A także ING BSK (właściciel powszechnego towarzystwa emerytalnego zarządzającego otwartym funduszem emerytalnym ING) oraz Bank Zachodni WBK, obecnie już Santander, udziałowiec powszechnego towarzystwa emerytalnego AVIVA (zarządca OFE AVIVA). I ktoś o wyjątkowo złej woli mógłby na tej podstawie wysnuć wniosek (z pewnością fałszywy), że Leszek Balcerowicz być może jest nie do końca bezstronny w obronie otwartych funduszy emerytalnych przed zakusami rządu...

FOR podkreśla transparentność, więc ustalenie sponsorów nie było specjalną filozofią. Aspiracji do przejrzystości nie przejawia znacznie bardziej tajemniczy, określający się jako niezależny, Instytut Badań Strukturalnych, który nie ujawnia żadnych źródeł finansowania. Działają w nim prof. Marek Góra, jeden ze współtwórców reformy emerytalnej z 1999 r., oraz Agnieszka Chłoń-Domińczak, była wiceminister pracy, która zajmowała się wdrażaniem tej reformy. Wraz z szefem instytutu Markiem Bukowskim stworzyli oni raport „Zmiany w systemie emerytalnym a dług i deficyt publiczny”, odnoszący się bardzo krytycznie do rządowych propozycji. Szef niezależnego IBS opublikował zaś, razem z Januszem Jankowiakiem, przewodniczącym rady nadzorczej jednego z domów maklerskich, artykuł mówiący, że przedstawiciele strony rządowej plotą zawstydzające, oparte na fałszywych przesłankach i pełne hipokryzji brednie o wyższości emerytur z ZUS, mącąc ludziom w głowach, dopuszczając się wprawiającej w konsternację

manipulacji, dyskredytując II filar (czyli OFE), rzeźbiąc w liczbach bez skrupołów, insynuując. Uff... Ze względu na tę stylistykę nie brakuje przypuszczeń (zapewne niesłusznych), że niezależny Instytut Badań Strukturalnych może być sponsorowany przez Izbę Gospodarczą Towarzystw Emerytalnych, walczącą ze wszystkich sił z rządowymi propozycjami. Prezes IGTE, Ewa Lewicka, kiedyś była członkiem prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, potem wiceministrem pracy i pełnomocnikiem rządu Jerzego Buzka ds. reformy zabezpieczenia społecznego, wreszcie przesiadła się na fotel szefa Izby. Doskonale wie, że im mniej pieniędzy trafi do OFE, tym mniejsze będą dochody powszechnych towarzystw emerytalnych, a zatem i zarobki zatrudnionych w nich ludzi, których ona reprezentuje. Można więc zrozumieć, dlaczego twierdzi, że rządowe propozycje oznaczają dobieranie się polityków do emerytur, są ciosem w przyszłych seniorów, działaniem prowadzącym do obniżki świadczeń, manipulacją, atakami opartymi na fałszywych podstawach. Zrozumiałe też, że obniżka składek przesyłanych do OFE nie może się podobać prof. Markowi Górze ze Szkoły Głównej Handlowej, który nie po to współtworzył tę reformę i objął stanowisko prezesa rady nadzorczej jednego z największych powszechnych towarzystw emerytalnych, ING, by teraz akceptować spadające dochody towarzystw. Dlatego podkreśla, że rządowe propozycje burzą zaufanie ludzi do systemu emerytalnego, pokazują im, że każdą dziedziną można ręcznie sterować, przerzucając koszty emerytur na przyszłe pokolenia. Przeciwników projektu rządowego wspiera w ich misji prof. Jerzy Hausner, były wicepremier i minister pracy, obecnie członek Rady Polityki Pieniężnej. Prof. Hausner ostro się wypowiada przeciwko zmniejszaniu składki kierowanej do OFE, stwierdzając, że jest to wariacka próba ratowania budżetu państwa, próby likwidacji OFE uzależniają zaś materialnie obywateli od państwa i otwierają drogę do rządów autorytarnych. Ta troska o demokrację i niezależność materialną obywateli jest tym bardziej oczywista, gdy zważyć, że prof. Hausner do czasu powołania w skład RPP był członkiem rady nadzorczej ING Banku Śląskiego, do którego to banku należy powszechne towarzystwo emerytalne zarządzające OFE ING.

Bronić składek jak niepodległości I taki jest właśnie urok obecnej polskiej dyskusji nad zmianami w działalności OFE. Jak widać, polega ona na tym, że ci, którzy są przeciwni jakimkolwiek zmianom w działalności funduszy emerytalnych, dlatego żądają utrzymania status quo, ponieważ korzystają z przymusowo odprowadzanych do OFE pieniędzy przyszłych emerytów. Zrozumiałe więc, że zależy im, by strumień środków pozyskiwanych od przyszłych seniorów nie zmniejszył się.

Nie jest to zatem walka towarzystw emerytalnych i ich zwolenników w obronie wysokości przyszłych emerytur Polaków. To walka o to, by od Polaków ściągać jak najwięcej pieniędzy do własnych kieszeni.

W Polsce funkcjonuje

14 otwartych funduszy emerytalnych, w których obywatele muszą odkładać część swoich składek emerytalnych. Każdym OFE zarządza powszechne towarzystwo emerytalne. PTE to prywatne firmy, które za kierowanie OFE pobierają wysokie opłaty – do 2010 r. wolno im było pobierać do 7% od środków gromadzonych w OFE, w 2009 r. Sejm obniżył tę granicę do 3,5%. Prawie wszystkie towarzystwa emerytalne zawsze pobierały maksymalną dozwoloną stawkę. Najważniejsze, że są to pieniądze absolutnie niezagrożone, a na wielkość ściąganych opłat nie wpływają żadne zawirowania na rynkach finansowych.

Kryzys światowy w połączeniu z nieudolnością kadry zatrudnionej w towarzystwach emerytalnych doprowadził do nieodwracalnych strat – tylko w 2008 r. z otwartych funduszy emerytalnych wyparowały ponad 24 mld zł, które odłożyli tam przyszli seniorzy. Dla dochodów powszechnych towarzystw emerytalnych nie miało to jednak żadnego znaczenia. Wzrastały one również w 2008 r. A zarobki ludzi zatrudnionych w towarzystwach emerytalnych zwiększają się systematycznie, w całkiem szybkim tempie – w 2009 r. wynagrodzenia wyniosły w sumie ponad 104 mln zł (wykres – s. 10).

Pensje na konkretnych stanowiskach to wielka tajemnica, ludzie z towarzystw emerytalnych solidarnie odmawiają podawania takich informacji – choć ich dochody nie wynikają z żadnych działań biznesowych obejmujących prywatne kapitały, lecz z tytułu przymusu narzuconego obywatelom przez władzę, która każe odkładać pieniądze w OFE. Można więc tylko szacować, że miesięczne zarobki prezesów powszechnych towarzystw emerytalnych sięgają 100 tys. zł. Płace są oczywiście finansowane ze składek emerytalnych. Jeśli składek w funduszach będzie mniej, spadną prowizje dla towarzystw i zmniejszą się pensje.

Złoty interes na polskich seniorach Jest zatem czego bronić. Gdzie na świecie istnieje drugi taki interes z kilkunastoma milionami przymusowych klientów, którym tylko w ubiegłym roku powszechne towarzystwa ściągnęły ze składek emerytalnych prawie 2,5 mld zł, osiągając czysty zysk w granicach 800 mln zł? Tych pieniędzy nie trzeba było wypracowywać w móżole. Napływają same i jest ich coraz więcej, bo kolejne roczniki podejmują pracę i obowiązkowo pobiera się od nich środki dla OFE i 14 prywatnych towarzystw emerytalnych.

Nie dziwi więc, że Alicja Kornasiewicz, prezes Pekao SA, banku należącego do włoskiej grupy Unicredito, broni obecnego systemu, twierdząc: – Reforma emerytalna była i jest jednym z największych sukcesów transformacji. Nie można niszczyć dobrze zorganizowanego systemu emerytalnego i wycofywać się z umowy społecznej w imię krótkoterminowych interesów budżetu.

Jej bank korzysta przecież na tym systemie, bo trzy powszechne towarzystwa emerytalne przechowują w nim pieniądze swoich OFE. Dla trzech towarzystw Pekao SA jest zaś agentem transferowym, świadcząc im usługi prowadzenia rejestru członków i ich dokumentacji finansowej. Oczywiście więc, że z takiej „umowy społecznej” nie należy się wycofywać. I zrozumiałe też, że obecnego systemu emerytalnego chce bronić ekonomista Janusz Jankowiak, którego dom maklerski współpracuje z powszechnymi towarzystwami emerytalnymi. I prof. Dariusz Rosati z rady nadzorczej banku Millenium, który zdecydowanie występuje w obronie OFE.

A także naukowiec dr Piotr Ciżkowicz z SGH, na co zapewne nie ma żadnego wpływu to, że dostał on od Izby Gospodarczej Towarzystw Emerytalnych pierwszą nagrodę za pracę poświęconą działalności inwestycyjnej OFE.

I współpracujący z nim dr Andrzej Rzońca, członek Rady Polityki Pieniężnej, wcześniej będący asystentem Leszka Balcerowicza, działający także w fundacji CASE, prowadzonej przez jego żonę, który twierdzi, że rząd powinien jak najszybciej wycofać się z projektu zmian w OFE.

I dr Wiktor Wojciechowski, wiceprezes wspomnianego wcześniej balcerowiczowskiego FOR, który twierdzi, że rząd najpierw rozmontuje system emerytalny, a potem podniesie podatki. Zrozumiałe też, że nie jest specjalnym entuzjastą zmian w funkcjonowaniu OFE członek rady

gospodarczej przy premierze, Mateusz Morawiecki (prezes banku BZ WBK, będącego udziałowcem powszechnego towarzystwa emerytalnego AVIVA). Ani ekonomista prof. Witold Orłowski z rady nadzorczej powszechnego towarzystwa emerytalnego AEGON. Trudno także, by istnienia OFE nie bronił analityk Ryszard Petru, do niedawna dyrektor ds. strategii w BRE Banku, będącego również udziałowcem towarzystwa AEGON.

Oczywiste też, że w obronie OFE występują rozmaite gazety, np. bardzo aktywny na tym polu dziennik „Rzeczpospolita”, wydawany przez spółkę należącą do londyńskiego funduszu inwestycyjnego Mecom, którego akcjonariuszami są grupy finansowe będące udziałowcami powszechnych towarzystw emerytalnych.

Nikogo nie może też dziwić, że prof. Stanisław Gomułka twierdzi, iż rządowa argumentacja na rzecz zmian w systemie emerytalnym jest nieprawdziwa, a z pomysłu należy zrezygnować. I ironizuje, że skoro te zmiany są korzystne, to niech premier nie zatrzymuje się w pół drogi, bo jeśli składkę zmniejszy do zera, korzyści będą jeszcze większe. Profesor jest przecież głównym ekonomistą BCC, gdzie powszechne towarzystwa ekonomiczne i banki należą do najbogatszych członków i sponsorów. Podobnie broni OFE Jeremi Mordasewicz z Lewiatana, w której to organizacji powszechne towarzystwa emerytalne stanowią silną grupę.

Warto tu przypomnieć, zapomniane już w ferworze obecnej dyskusji, gorące protesty zgłaszane w 2009 r. przez powszechne towarzystwa emerytalne przeciwko pomysłowi obniżenia maksymalnej prowizji z 7% do 3,5%. Lewiatan złożył wtedy nawet wniosek do Trybunału Konstytucyjnego (oczywiście bezzasadny) o uznanie, że zmniejszenie prowizji jest sprzeczne z konstytucją.

Pracownicy i lobbyści towarzystw protestowali, że ta fatalna zmiana wypacza cały sens reformy emerytalnej i obraca się przeciw przyszłym emerytom, grozi słabszymi wynikami oraz tym, że składki będą gorzej zarządzane (jakby jeszcze gorsze zarządzanie było możliwe). A chodziło wyłącznie o to, by więcej, a nie mniej pieniędzy podatników można było przekładać do swoich portfeli. Czyli o to samo, co dziś.

Moralista powiedziałby, że to przejaw cynicznej hipokryzji ze strony powszechnych towarzystw emerytalnych i ich zwolenników. Realista – że to typowy przykład publicznej debaty w Polsce, gdzie oczywistą troskę o własny interes przedstawia się jako dbałość o dobro ogólne, cudze, a nie własne, jako działalność w słusznej sprawie, pro publico bono itp.

Dywidendy z emerytur płyną za granicę Tak więc znane powiedzenie, że gdy nie wiadomo, o co chodzi, chodzi o pieniądze, znakomicie wyjaśnia przesłanki demagogicznych, trwających od wielu tygodni ataków ze strony przeciwników zmian w funkcjonowaniu OFE.

Ci, którzy chcą, by wszystko zostało po staremu i by nadal można było się bogacić dzięki przejmowaniu składek emerytalnych Polaków, tworzą swoisty front, skupiający kadrę zarządzającą powszechnych towarzystw emerytalnych, część mediów, „niezależnych ekspertów” i publicystów, opłacanych przez powszechne towarzystwa emerytalne oraz współpracujące z nimi instytucje finansowe. Grono ludzi materialnie zainteresowanych istnieniem obecnego systemu emerytalnego jest dość liczne i zróżnicowane.

– To są grupy interesów bezpośrednio zarabiające dzięki istnieniu obecnego systemu emerytalnego, czyli reprezentanci towarzystw emerytalnych i grup kapitałowych, które je utworzyły lub współpracują z nimi. Mam też na myśli tzw. zawodowych reformatorów, przejawiających niezdolność lekkość reformowania, wyrażającą się w tym, że trzeba wprowadzać

ideologiczne reformy, nie licząc się ani z kosztami społecznymi, ani z finansowymi. Oni właśnie wymyślili obecną konstrukcję. Jest również grupa, która w to uwierzyła – bo przekonanie o konieczności istnienia otwartych funduszy emerytalnych w obecnym kształcie nie jest w Polsce kwestią rozsądku, rynku czy ekonomii, lecz kwestią wiary – mówi Jolanta Fedak, minister pracy i polityki społecznej.

Te bardziej oficjalne, łatwiej zauważalne powiązania stanowią tylko wierzchołek góry lodowej. Oprócz tego powstają przecież ekspertyzy i opracowania, zamawiane są rozmaite analizy, podpisuje się zlecenia, przyznaje granty i staże, zaprasza na study-toury, wspiera różnymi sposobami małżonków, dzieci czy innych członków rodzin „niezależnych ekspertów”. Dzięki pieniądzom odciganym ze składek przyszłych emerytów sprawnie funkcjonuje cała lobbystyczna struktura, działająca na rzecz interesów ludzi z powszechnych towarzystw emerytalnych i instytucji, które je obsługują. Jej sprawne funkcjonowanie, nakierowane na zablokowanie jakichkolwiek zmian mogących zagrozić interesom towarzystw emerytalnych, jest niezwykle istotne. Pieniądze ludzi z powszechnych towarzystw emerytalnych, w odróżnieniu od naszych składek emerytalnych, są zupełnie niewrażliwe na sytuację panującą na rynkach finansowych. Towarzystwa, choćby się waliło i paliło, zawsze zainkasują swoje, czego dowodem jest nieszczęsny rok 2008, gdy pieniądze emerytów włożone do OFE topniały, a zyski towarzystw emerytalnych rosły. Profity towarzystw zależą tylko od jednego czynnika – od decyzji ustawodawcy. Gdy ustawodawca postanowił obniżyć prowizję, spadły. To dlatego dywidenda wypłacona udziałowcom towarzystw z zysku za rok 2009 r. była znacznie niższa niż z zysku za 2008 r. Trzeba więc robić wszystko, by decyzje ustawodawcy nie były niekorzystne dla powszechnych towarzystw emerytalnych, a dywidendy mogły rosnąć.

Tym właśnie martwią się przedstawiciele zagranicznych instytucji finansowych, pobierający dywidendy z polskich składek emerytalnych.

Głównymi udziałowcami powszechnego towarzystwa emerytalnego Amplico są inwestorzy amerykańscy. AVIVA – brytyjscy. AEGON – holenderscy. Allianz – niemieccy. AXA – francuscy i szwajcarscy. Generali – włoscy. ING – holenderscy. Nordea – duńscy, szwedzcy, fińscy i norwescy. Pekao Pioneer – włoscy. Warta – belgijscy, Pocztynion – amerykańscy (choć największy udziałowiec jest zarejestrowany na Bermudach). W tych kierunkach płyną dywidendy od przyszłych emerytów z Polski. I łatwo zauważyć, że zagraniczni udziałowcy reprezentują niemały potencjał wywierania nacisków.

Dla zachodnich inwestorów Reforma emerytalna, jedna z „czterech wielkich reform społecznych” rządu Jerzego Buzka, od początku była ustawiana perspektywicznie pod kątem przyszłych interesów finansowych potencjalnych inwestorów z Zachodu. Dobrze pokazuje to książka amerykańskiego ekonomisty prof. Mitchella Orensteina pt. „Prywatyzacja emerytur. Transnarodowa kampania na rzecz reformy zabezpieczenia społecznego”. Autor pisze, że Bank Światowy skierował do Polski swego przedstawiciela, który decyzją polskich władz został powołany na stanowisko szefa Biura Pełnomocnika Rządu ds. Reformy Zabezpieczenia Społecznego. Był nim Michał Rutkowski. Po zakończeniu misji w 1998 r. Michał Rutkowski wrócił do Waszyngtonu, ale również później zabierał głos na rzecz otwartych funduszy emerytalnych.

Pod auspicjami, także finansowymi, Banku Światowego oraz amerykańskiej agencji pomocowej

USAID zgromadzano grupę ekonomistów i analityków, którzy przygotowali projekt reformy (dlatego m.in. pod adresem tych instytucji kierowane są podziękowania na wstępie fundamentalnego dokumentu polskiej reformy emerytalnej „Bezpieczeństwo dzięki różnorodności”). Byli wśród nich, oprócz Michała Rutkowskiego, Marek Góra, Andrzej Bratkowski, Marek Mazur, Krzysztof Pater, Ryszard Petru, Krzysztof Starzec, Irena Topińska, Aleksandra Wiktorow, Agnieszka Chłoń (jeszcze nie Domińczak), Maksymilian Kwiek, Katarzyna Piętka, Paweł Pońsko i Marek Weretka.

Specjaliści z Banku Światowego zdawali sobie sprawę, że reforma, której najważniejszym, aczkolwiek trudnym do przedwczesnego ujawnienia celem było zmniejszenie przyszłych emerytur, może wywołać protesty ze strony polskich decydentów. Dlatego kosztem 1,4 mln dol. sfinansowano kampanię promującą założenia reformy. Organizowano seminaria, konferencje, wyjazdy do Chile i Argentyny oraz innych krajów, gdzie budowano system emerytalny podobny do naszego, dla dziennikarzy, przedstawicieli rządu i parlamentarzystów, wytypowanych przez biuro pełnomocnika rządu ds. zabezpieczenia społecznego, by zbudować grupy nacisku na rzecz reformy emerytur.

Były to czasy rządów koalicji AWS-UW. Jak pisze Orenstein, „Uzyskanie poparcia ze strony Unii Wolności było mniej problematyczne, ponieważ liczni jej działacze zostali ekspertami afiliowanymi przy, finansowanym przez Bank Światowy, zespole biura pełnomocnika”. Trudniej było z AWS, ale i ich udało się przekonać dzięki poparciu minister Teresy Kamińskiej doradzającej wszechstronnie premierowi Jerzemu Buzkowi, a zwłaszcza Ewy Lewickiej, wiceszefowej NSZZ „Solidarność”, która po objęciu stanowiska pełnomocnika rządu ds. reformy emerytalnej, według słów Orensteina, „w pełni i entuzjastycznie poparła program reformy i zintensyfikowała prace na rzecz jej wdrożenia”.

Orenstein konkluduje, że historia wdrażania polskiej reformy emerytalnej z 1999 r. pokazuje, jak wielki wpływ na państwa demokratyczne potrafią wywierać takie instytucje jak Bank Światowy czy USAID.

A grupy nacisku pozostają aktywne do dziś, występując przeciw rządowym planom zmniejszenia składki dla OFE. Jak piszą Agnieszka Chłoń-Domińczak, Marek Góra, Michał Rutkowski, te zamierzenia stanowią groźny demontaż podstaw polskiego systemu emerytalnego. To manipulowanie opiniami i emocjami Polaków, prowadzące do zwiększenia przyszłej luki finansowej. To absurdalne sugestie, że w ZUS nie ma ryzyka, a w OFE jest, realizowane w myśl przeświadczenia, że „po nas choćby potop”.

Rozsądna większość Ci, którzy obserwują cały ten festiwal demagogii i inwektyw rzuconych przez współtwórców reformy emerytalnej z 1999 r., mogą odnieść wrażenie, że są to opinie powszechne lub choćby reprezentatywne dla większości ekonomistów. Nic bardziej błędnego. Przeciw zmianom proponowanym przez rząd występuje tylko drobna część przedstawicieli tego środowiska.

Głos większości specjalistów, rzeczywiście niezależnych i występujących w obronie przyszłych emerytów, a nie zysków powszechnych towarzystw emerytalnych, jest słabiej słyszalny, nienagłaśniany przez lobbystyczne media, ale warto zauważyć także ich poglądy:

„Obserwujemy ze zdziwieniem informacje prasowe, jakoby ekonomiści polscy potępiali rządowy projekt zmian w systemie emerytalnym. Nie ma takiego zbiorowego stanowiska polskich ekonomistów. (...) Przedstawianie tej zmiany jako zamachu na przyszłe emerytury nie tylko nie

jest uzasadnione, ale oznacza wprowadzanie opinii publicznej w błąd. (...) Opinie wypowiedane przez niektórych ekonomistów, polityków i publicystów (»państwo kradnie pieniądze obywatelowi«) są groźne, gdyż podważają pozycję państwa i ład instytucjonalny. Państwo jest przecież ostatecznym gwarantem wszelkich zobowiązań pieniężnych, nawet tych prywatnych (np. w przypadku bankructwa banków). (...) Nowy podział składki – 2,3% do OFE – ma uzasadnienie zarówno ekonomiczne, jak i społeczne», piszą w swym stanowisku naukowcy – ekonomiści z Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego – stwierdzając, że „nie uważają projektu rządowego za demontaż reformy, lecz widzą w nim ważne działanie nakierowane na niezbędną naprawę systemu emerytalnego”.

I coraz liczniejsi, naprawdę niezależni naukowcy wyrażają takie przeświadczenie, jak choćby wybitny znawca problematyki finansowej, prof. Andrzej Wernik z Akademii Finansów, który twierdzi, że reforma z 1999 r. została wprowadzona po to, by obniżyć emerytury, tyle że nie było odważnego, który by to powiedział, więc tę prawdę „opakowano” reformą kapitałową i reklamami pokazującymi bogatych emerytów. Profesor obliczył, że w ostatnim pięcioleciu środki w OFE wzrosły w mniejszym stopniu niż zyski z obligacji skarbowych (które to obligacje i tak kupują powszechne towarzystwa emerytalne, biorąc za to wysoką prowizję). Kapitałowa idea reformy emerytalnej okazała się więc całkowicie chybiona. Dlatego najlepiej byłoby zamknąć OFE.

Może warto zatem, by decydenci posłuchali i w dającej się przewidzieć przyszłości przecięli wreszcie ten wrzód emerytalny.

Przegląd Napisał(a): Andrzej Dryszel w wydaniu [10/2011](#)